

## **Oddać sprawiedliwość**

„Oddać sprawiedliwość” w dziennikarstwie to rzetelnie, zgodnie z prawdą opisać, opowiedzieć i ukazać rzeczywistość; w prasie, radiu i telewizji. Przez wiele lat media, aspirując, a następnie przejmując funkcje czwartej, lub jak kto woli pierwszej władzy, zrezygnowały z „oddawania sprawiedliwości” na rzecz własnych interesów, w tym walki o własną wizję państwa demokratycznego. Medialny opis ostatniej niedzielnej konwencji PiS i ostatnie badania OBOP to dwie strony tego samego medialnego medalu. Trzeba tak dalece zdeformować opis rzeczywistości, by bez większego ryzyka fałszywie ukazywana rzeczywistość znalazła swoje odbicie w badaniach, sondażach czy ankietach. OBOP podaje, że już 77% Polaków źle ocenia pracę rządu Jarosława Kaczyńskiego. Sam premier ma tylko poparcie 23% ankietowanych, a krytykuje go 68% Polaków. Wykreowane wyniki badań mają uwiarygodnić wykreowaną, zafałszowaną rzeczywistość. Mam nadzieję, że tak jak ja i inni obywatele nie nabiorą się na tę kreację.

Oglądałem transmisję niedzielnej konwencji PiS. Wystąpienie premiera poświęcone sprawom programowym, a więc bieżącym i przyszłym zadaniom rządu było obszerne, ale rzeczowe, konkretne, ale nie drobiazgowo, jednym słowem odpowiednie i w miarę wyczerpujące. Jarosław Kaczyński w sposób zdecydowany, kompetentny mówił o trudnych sprawach Polski. Jeszcze nie zdarzyło się w naszej powojennej rzeczywistości, aby premier w godzinnym wystąpieniu, i to z pamięci ogarniał wszystkie

dziedziny funkcjonowania państwa, proponował i uzasadniał potrzebę ich naprawy, a jeszcze robił to z pasją i wiarygodnością.

W III RP w miarę dobrze pisano o prawie wszystkich premierach. Wyjątek stanowił Jan Olszewski. Kazimierz Marcinkiewicz, który łączy III i IV RP, poza początkowymi atakami, że jest politykiem z piątego szeregu, miał całkiem dobre, a nawet coraz lepsze notowania u dziennikarzy. Obecny premier choćby nie wiem czego dokonał, zawsze będzie miał złą prasę. Podobnie, jak jego partia i jej konwencje.

Niedzielna samorządowa konwencja PiS-u została uznana przez dziennikarzy politycznych i pracujących na ich zlecenie tzw. politologów, za poszukiwanie sukcesu medialnego, popis retoryki, próbę ukrycia rozłamu w PiS-ie, odwrócenie uwagi od nieudolnego rządu, szukanie nowej formuły dla przetrwania, preludium do nowych wyborów, itd. W telewizjach relacje z wystąpienia premiera i wicepremiera ograniczały się do przytoczenia propagandowych haseł i bon motów, po których mogliśmy usłyszeć krytykę ze strony opozycji. Można było też zobaczyć fragmenty występu Andrzeja Rosiewicza, równie nie lubianego przez media za swoje autonomiczne poglądy i twórczość. Nie usłyszeliśmy natomiast wyważonych merytorycznych ocen, żadnej rzetelnej analizy. Tak samo zresztą informowano o Raplocie z likwidacji WSI. Wylewano na niego kubeł pomyj, nie pisząc, co dokładnie zawiera. Podobnie deprecjonuje się teraz tzw. „Pakiet Kluski” Temu samemu

mechanizmowi medialnemu zawdzięcza swoją ponowną wielką popularność Lech Wałęsa. Bezczelna, nie przebierająca w słowach krytyka „kaczorów” oraz bezwzględny atak na Radio Maryja zapewniają mu stały i nieograniczony dostęp do mediów, prawie taki jaki miał w Polskim Radiu III RP Józef Oleksy. Ponieważ codziennie wcześniej rano występował w Sygnałach Dnia, mówiło się nawet, że redakcja zapewniła mu łóżko w pokoju blisko studia radiowego. Jedno wszak jest pewne. Media dysponują znacznie skuteczniejszą siłą politycznego oddziaływania na społeczeństwo niż wybrana demokratycznie władza.

**Wojciech Reszczyński**